Nr. 165. We Lwowie Niedziela dnia 16. Czerwca 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie;

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Z krainy „jedynego przyjaciela".

Lwów 15. czerwca.

Od owej chwili bankietowej, kiedy to biały car raczył w przystępie dobrego czy złego humoru (— tego nie zdołano jeszcze skonstatować!—) pasować czarnogórskiego Nikitę na swego jedynego wiernego przyjaciela, oczy Europy z łatwo zrozumiałą podejrzliwością patrzą na ten kraik górzysty i skalisty, który gotów stać się ośrodkiem krystalizacyjnym jakiejś drugiej edycji Duszanowego carstwa serbskiego...

W pierwszej linji — rzecz prosta — półurzędowa publicystyka niemiecka i austro-węgierska, owe naturalne czółki dyplomacji, poświęca dziś zdwojoną uwagę Czarnogórze i nie ma dnia, w którymby nie spotkało się w tym lub tamtym organie nad Spreą i Dunajem, długich rewelacyj na temat, co się dzieje już i co się dziać może w najbliższej przyszłości w tym nędznym i biednym kraiku. Przy tej sposobności można znów obserwować pewne tradycyjne widowisko. Podczas gdy półurzędowcy pruscy z czarnym pesymizmem zapatrują się na najbliższą przyszłość bałkańskiego półwyspu i formalnie pocierpają o austrjackiego sprzymierzeńca, we Wiedniu — nie wiadomo, czy na pozór jeno, czy też i w rzeczywistości — oddają się ciągle najpiękniejszym ułudom, skrzętnie zapisując każdy objaw, który zdaje się świadczyć, że wszystko pozostanie na Wschodzie długie jeszcze czasy *„beim Alten!"*

Próbkę tak djametralnie sprzecznych opinij, otrzymuje się, porównując np. głosy takiej *Nordd. Allg. Ztg.*, *Voss. Ztg.* i t. p., (przypominamy czytelnikowi wczorajszy nasz artykuł i depesze berlińskie), z enuncjacjami półoficjalnych monitorów wiedeńskich. Dziś oto mamy przed sobą w starej *Presse* korespondencję z Dubrownika (starożytnej Raguzy). Dość przeczytać ją w piśmie, mającem notoryczną i pono dość drogo opłacaną przez skarb państwa zażyłość ze sferami rządowemi, aby być bliskim rozpaczliwego załamania rąk nad ową dobroduszną... naiwnością, z którą dyplomacja austrjacka nieopatrznie ocenia teraźniejszą groźną sytuację w najbliższem pobliżu tak kosztownie nabytych „Hinterlandów..."

Posłuchajmy zresztą sami, co prawi rzeczony korespondent z Dubrownika.

„W naszem cichem, starożytnem mieście — pisze on — zdarza się z reguły bardzo mało rzeczy, które mogłyby szczególnie pobudzić do obserwacji politycznej. Ponieważ w ostatnich czasach tyle mówiono o Czarnogórze, więc może nie od rzeczy będzie wspomnieć o tym fakcie. Z początkiem kwietnia br., pod Glawicą, w powiecie Trebinje, wtargnęła banda czarnogórska do Hercegowiny. Czujna straż austrjacka odparła ją niezwłocznie po za granicę.

Nawiązując do tego epizodu warto zanotować, że w ciągu kwietnia kilku mieszkańców z Trebinje urządziło sobie niedaleko od granicy poufne schadzki i konferencje z jakimiś małkontentami z Dubrownika. Jeśli to, co oni omawiali pomiędzy sobą wyjdzie kiedyś na jaw, to znów będziemy czytali niestworzone historje o wrzekomem (?) niezadowoleniu panującem w Hercegowinie.

Wśród naszych nudów i samotności czytamy jedynie dzienniki i porównujemy — o ile jakieś relacje naszych okolic dotyczą — opisy z faktami. Tak np. czytałem niedawno temu w *Mosk. Wied.* korespondencję z Dubrownika, która i dla nie-Rosjanina była bardzo interesującą. Widocznie dobry obserwator ten sprawozdawca konstatuje prawdę, że w Bosnji i jej ludność do spraw rosyjskich i słowiańskich tak dobrze, jak strona. Bosniacy przyjmują — według zapewnienia korespondenta — różnorakie urzędy i remuneracje od rządu austrjackiego — a to przecież nie zgadza się z usposobieniem czystego Słowianina! Jeśli w ogóle możnaby począć cokolwiek z ludem w okupowanych prowincjach, to chyba jeno z Hercegowińcami... Na tem interesującem półsłówku urywa korespondent *Pressy* i wypowiada komplimenta autorowi listu w *Mosk. Wied.*, że jakkolwiek rodowity to Rosjanin, ocenia przecież stosunki w B o s n j i, choć z rezygnacją, nie mniej przeto z trafnością i znajomością rzeczy. Jak też doprawdy mało potrzeba półurzędowcom naszym, aby pozyskać sobie ich uznanie! Łatwowierni poczciwcy...

Lecz na tem nie poprzestał korespondent z Dubrownika. Tym razem — jak powiada — chciałby on jeszcze to i owo nadmienić o Czarnogórze. Jeśli rozmaite oznaki, nadchodzące tam z Cetynji, nie mylą go, to rząd Nikity nie mało czuje się zaniepokojonym ewentualną postawą plemion północno-albańskich. Z reguły lęka się Czarnogórzec jednego tylko wroga, a tym jest dziki Arnauta. To też uznano w Cetynji za właściwszą rzecz, nawiązać z tymi panami przyjazne stosunki i podobno w ostatnich czasach udało się nawet Nikicie, pozyskać dla siebie kilku wybitnych naczelników plemion. Fakt ten daje korespondentowi *Pressy* trochę do myślenia. Z bystrością dyplomatycznego oka widzi on w tem: skwapliwe przygotowywanie się Czarnogóry na wszelakie ewentualności w najbliższym czasie... W równym stopniu wyraża on pewien niepokój na myśl, że metropolitą Czarnogóry gotów zostać wkrótce biskup Sawa Kosanowicz, dawniej metropolita Bosnji, który od dłuższego czasu bawi w Cetynji i jako zdecydowany wróg Austrji znalazł na dworze Nikity chętne przyjęcie. Lecz tuż zaraz pociesza się nadzieją, że ten Kosanowicz jest taki namiętny borbifaks i tylu nieprzyjaciół narobił sobie na poczekaniu w czarnogórskich sferach rządowych, że być może po prostu z zawiści nie dadzą mu prymasowskiej stolicy. W takim zaś razie odpadnie obawa dla Austrji, że taki władyka Kosanowicz, Hercegowiniec z rodu, mógłby bardzo łatwo bruździć na rzecz nowej swej ojczyzny w Bosnji i Hercegowinie. Bodajto zawsze umieć coś znaleść sobie na pociechę w chwilowem strapieniu. Dyplomaci nasi i ich publicystyczni famulusy niezrównani są w tym względzie.

Droga do serca robotnika.

W jaki sposób może pracodawca wytworzyć sobie i utrzymać dzielne i zadowolone pokolenie robotników?... Ważne to pytanie jest, zwłaszcza w naszem stuleciu wielkich ruchów robotniczych, niepomiernie godne zastanowienia. Częściowo odpowiedź na nie znaleźć można w świeżo ogłoszonem dziele niemieckiego uczonego prof. Jul. Post's tom I. p. t. *„Musterblätter persönlicher Fürsorge von Arbeitgebern für ihre Geschäftsangehörigen"*, który dla zebrania danych do tej pracy zwiedzał wszystkie większe zakłady fabryczne w Niemczech. Obecnie *Münchner Neueste Nachrichten* zdają sprawę z tego 1. tomu w następującym artykule, który przytaczamy w całości uważając za rzecz nader stosowną i właściwą i w kraju naszym:

Istnieje niejednokrotnie przesąd, że stworzenie dobrego porozumienia pomiędzy pracodawcą a robotnikiem, jest kwestją chleba. Niejeden fabrykant żyje nawet w błędzie, że jego fundacja dobroczynna 10.000 lub 100.000 marek może sobie kupić miłość swoich ludzi. Nic bardziej mylnego. Same pieniądze tu nie wystarczają. Na dowód tego przytacza prof. Post pewien zakład fabryczny, rojący się od rozmaitych instytucyj dobroczynnych, a w którym mimo to wszyscy robotnicy są socjal-demokratami i co chwila się zmieniają.

Tak samo sposobnościowe jeno wpływanie moralne na tych ludzi nie wiele ma powodzenia. Pewien fabrykant — opowiada autor — obdarował swoich robotników na Boże Narodzenie książeczkami kasy oszczędności po 50 marek. I oto jeszcze przed Nowym Rokiem dowiedział się od swego kasjera, że wszyscy robotnicy powyjmowali już z kasy te pieniądze. Inny fabrykant nad Renem, po ukazaniu się rozprawy dr. C. A M e i n e r t a p. t. „W jaki sposób można żywić się dobrze i tanio?" zakupił kilkaset egzemplarzy tejże i rozdzielił pomiędzy swoich robotników. Otóż jedyne, co później doszło mu do uszu, były takie słowa robotników: „Cóż to.., ten hultaj fabrykant chce już przepisywać nam, co my mamy jeść codzień?" Z taką samą nieufnością spoglądają robotnicy, podjudzani ustawicznie przez zawodowych podżegaczy, niemal na każdą instytucję dobroczynną.

Owoż przeciw tak głęboko zakorzenionej nieufności, może zaradzić jeden tylko środek: stale i wytrwale, w szczęściu i nieszczęściu okazywana, a z surowością i przezornością połączona d o b r o ć s e r c a u każdego poszczególnego pracodawcy. P r z e d e w s z y s t k i e m p o w i n i e n t e n p r a c o d a w c a u w a ż a ć r o b o t n i k ó w s w o i c h z a l u d z i s o b i e r ó w n y c h, s z a n o w a ć i c h, z a w s z e z a ś m i e ć w p a m i ę c i s w o j e w ł a s n e s k r o m n e n a j c z ę ś c i e j p o c h o d z e n i e. Tak czyni np. — opowiada prof. Post — tajny radca komercjalny Boch, który w swojem muzeum fabrycznem z nabożeństwem przechowuje każdy drobiazg, sporządzony ongi przez swego dziadka, zwykłego odlewacza w lejarni żelaza, a później założyciela dzisiejszej fabryki; tak samo p. Bally w Schönenwerth, przechowujący w swojem *„sanctissimum* po za kosztowną makatą koszyk ręczny, z którym na ramieniu jego antenat oddawał się handlowi domokrążnemu. Poszanowanie każdej rzetelnej pracy i uczciwego robotnika, zawsze wywiera jaknajlepszy skutek na robotniku, który zbyt łatwo uważa siebie za wzgardzonego proletarjusza lub wielkość zapoznaną. Taki p. Bolle, właściciel wielkiego gospodarstwa w Moabicie, sprowadził przy sposobności śmierci jednego ze swoich robotników, tegoż ojca z odległych okolic wschodnich krajów na pogrzeb, „ani fenika nie wolno było ojcu wydać z kieszeni (opowiadają tamtejsi robotnicy), ani minuty nie szedł stary pieszo, a pogrzeb syna odbył się z taką paradą, jakby jakiego jenerała!" To też nie dziw, że u tego Bolle'go w ciągu ostatnich 5 lat ani jeden robotnik nie porzucił służby. Znów inny fabrykant, posuwający się w swej surowości tak daleko, że nawet zastrzega sobie udzielanie pozwolenia do zawierania związków małżeńskich wśród służby i robotników fabrycznych, posiada mimo to miłość swoich ludzi, udowodnił już bowiem faktami, że w razie potrzeby, gotów jest z narażeniem swego życia, uratować z wnętrza płonącego domu żonę lub dziecko najuboższego swego robotnika. Tego rodzaju fakta u m i e c e n i ć każdy robotnik. Z fabryki F. Heye'go w Gerresheim wywędrowała rodzina hutników szkła do Włoch. Lecz choć tam zarabiali niemal w dwójnasób, powrócili jednak wkrótce do Gerresheim z tęsknoty do... dawnego swego pracodawcy Heye'go.

P o s z a n o w a n i e r o b o t n i k a ze strony pracodawcy i jego organów administracyjnych — oto pierwszy warunek i początek do przyjaźni pomiędzy obiema stronami. Kto zaś rozpoczyna od fundacyj i prezentów, ten rozpoczyna nie od początku, lecz od końca.

Posłowie polscy a sejm pruski.

W ostatnim numerze wystąpił *Kraj* petersburski z artykułem, w którym omawiając stosunek posłów polskich do sejmu pruskiego, wypowiada swe uwagi w trzech kierunkach:

Naprzód oświadczył się przeciw polityce abstynencji, następnie narzeka, że posłowie polscy nie zajęli dość wybitnego stanowiska w kwestjach specjalnych, wreszcie radzi, aby zerwano z polityką uczucia, a kierowano się wyłącznie rozumem.

Rady te nie pozostały bez odpowiedzi. *Dziennik Poznański* wystąpił z ich ocenieniem i zwycięzko odparł poczynione zarzuty.

I tak na pierwsze odpowiada *Dziennik* najsłuszniej, że rada jest zbyteczną, bo nikomu w Poznańskiem nie śni się o polityce abstynencyjnej. Na drugi zarzut odpowiada faktami, dowodzącemi żywego udziału polskich posłów w licznych specjalnych kwestjach, a zarazem powołując się na trudności znalezienia specjalistów do wszystkiego w nielicznem gronie kilkunastu posłów, którzy zresztą nie mają — jak wielu posłów niemieckich — praktyki spraw, skoro od wszelkich urzędów są Polacy wykluczeni. Na trzecią wreszcie radę wybornie odpowiada dziś *Dziennik* w sposób, który nietylko do stosunków wielkopolskich da się zastosować. Pisze on:

„Panowie powstajecie na uczucia i wyobraźnię. a każecie rządzić się rozumem samym.

„Rada ta albo nic nie znaczy, albo też jest wprost zabójczą.

„W sejmie nikt się przecież bez zastanowienia i należytej rozwagi nie porywa, choćby wśród najbardziej podrażnionego i obrażonego uczucia. Zmuszają już do tego formy parlamentarne. Jeżeli zaś zarzut wasz i rada wasza w co innego godzi, jeżeli właściwie powiedzieć chcecie, że posłowie nasi nie mają patrzeć tego, co uczucia obraża i co po doznanych pogwałceniach uczuć w wyobraźni jeszcze gorszych dziejów w przyszłości obawiać się każe, jeżeli to wszystko za nic ważyć, z tem się odzywać nie radzicie, a zalecacie patrzeć na narodowe krzywdy i poniewierkę ze spokojem i milczeniem obcego, natenczas źle i zabójczo radzicie.

„Jakże w walce, w której właśnie uczucia narodowe wystawione są na razy, sztychy, rany i pognębienie — jakże w takiej walce nie czuć, uczuć nie bronić, z uczuciami i z uczucia się nie odzywać — jakże nie widzieć i nie wyobrażać sobie najsmutniejszej przyszłości?

„Ktoby w takiej walce poszedł za waszą radą i za waszym wyrafinowanym a przechytrzonym rozumem, ten zatopiłby i zaprzepaścił to, czego broni i na co rozum wysila, ten wnet nie miałby czego bronić i sam własne zastępy przeprowadzałby — o głupi, bo krótkowidzący — do przeciwnego sobie obozu.

„Krytykujcie w szczegółach, przypominajcie, co potrzeba, wskazujcie na niedostatki i zachęcajcie do naprawy, do energji i wytrwałości, ale zasadnicze programy przedstawiajcie „pod przewodnią opieką rozumu", lepszego od tego, z którego próbką co tylko rozprawić nam się wypadło!"

Korespondencje.

Wiedeń 8. czerwca.

(Jeszcze o projekcie do nowej ustawy karnej.)

Komisja parlamentarna dla ustawy karnej, uchwaliła na ostatnich posiedzeniach szereg paragrafów najdrażliwszych ze względów politycznych, ekonomicznych i naukowych. Postanowienia dotyczące religji, własności, małżeństwa i wykroczeń politycznych, z natury rzeczy należą do najdrażliwszych, a przy napiętych stosunkach partyjnych, wywołać muszą burzliwą w pełnej izbie dyskusję, tembardziej, ile że pseudoliberalna prasa nie sądzi rzeczy objektywnie, jeno w celach agitacyjnych dopatrzeć się chce zapędów reakcyjnych tam, gdzie ich zgoła nie ma. Każdy rzeczywiście wolnomyślny prawodawca domagać się będzie zawsze jaknajwiększego ograniczenia w paragrafach dotyczących zbrodni politycznych, ograniczenie zaś to osiągnąć by się dało przedewszystkiem przez usunięcie nieokreślonej należycie w dotychczasowym kodeksie stylizacji tych paragrafów. Faktem jest, że według brzmienia dziś obowiązującej ustawy, najmniejsze przekroczenie polityczne podciągnąć się da pod paragraf traktujący o zdradzie stanu, na którą to zbrodnię naznaczono jedną, jedyną karę — śmierć.

Ściśle biorąc wystarcza obecnie w Austrji do powieszenia kogoś fakt rozpowszechniania przez niego jakiejś wzbronionej breszury. *Allzu scharf macht schartig*, mówią Niemcy, to też ustawa tak ostra, w praktyce chybiała celu, żaden bowiem prokurator nie miał odwagi oskarżenia kogoś o zbrodnię, na którą naznaczono karę śmierci wtedy, kiedy ten ktoś dopuścił się zaledwie lekkiego wykroczenia. Rezultat był ten, że w podobnych wypadkach oskarżano zazwyczaj o przestępstwo z paragrafu zupełnie nie odpowiadającego temu wypadkowi, dlatego tylko, że k a r a w tym paragrafie naznaczona, była lub wydawała się odpowiednią. Dość przytoczyć jako przykład paragraf 285 k. k.

Paragraf ten zagraża kilkomiesięcznem więzieniem temu, kto zakłada tajne stowarzyszenie lub do założonego się przyłącza. Zważywszy, że o karygodnych celach takiego stowarzyszenia najmniejszej nie ma tam wzmianki, jasnem jest, że prawodawca miał tu na myśli sam fakt przynależenia do tajnego stowarzyszenia, nie przesądzając karygodnych celów. Jeżeli cel był w istocie karygodny pod względem politycznym, wtedy stosował się tu jedynie paragraf 58. (zdrada główna: kara śmierci), lub przy pewnej sofisterji paragraf 65. (zbrodnia zaburzenia publicznej spokojności: kara do 5 lat więzienia). Tymczasem wyliczyć mogę cały szereg zasądzeń na podstawie paragrafu 285., dlatego jedynie, że oskarżyciel publiczny dobrze wiedział, iż nie skłoni przysięgłych do tego, by w obec małoznaczącego wykroczenia, zasądzili kogoś na długoletnie więzienie, ewentualnie nawet na śmierć.

Temu brakowi zaradza nowy projekt, ustanawiając cały szereg wykroczeń politycznych z wymiarem kary niższym od dotychczasowego, a nadto stypulując za takie wykroczenie odrębny rodzaj politycznego więzienia: t. zw. *Staatsgefängniss*. Najważniejszym w nowym projekcie jest pod tym względem paragraf 149, który w przedłożeniu rządowem opiewa: K t o b i e r z e u d z i a ł w z w i ą z k u s k i e r o w a n y m n a u s u n i ę c i e i n s t y t u c j i m a ł ż e ń s t w a, r o d z i n y, a l b o w ł a s n o ś c i, u k a r a n y z o s t a j e w i ę z i e n i e m d o d w ó c h l a t. Do tego paragrafu wniósł poseł K o p p dwie ważne poprawki, które też przez komisję zaakceptowane zostały. Mianowicie przed słowami „usunięcie" dodano „gwałtowne" a dalej dodano ustęp, który zapewnia bezkarność każdemu, kto wystąpił ze związku, zanim władza o jego udziale powzięła wiadomość. Pierwsza poprawka sprawia, że teoretyczne, naukowe, lub agitacyjno-prawodawcze usiłowania skierowane na zmianę podstaw obecnego porządku społecznego, nie będą nadal karygodne, że zatem ustawa karna nie stanie się wrogiem postępu, druga zaś uwzględnia możliwą zmianę przekonań.

Jako reakcyjny napiętnowałbym natomiast pa-

15)

ZŁOTOWŁOSA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Nie sądzę, mateczko, by takie miały być intencje Maurycego. Pamiętasz pewno, że chciał zawsze mieszkać na drugim końcu miasta.

— Na drugim końcu miasta? powiedz raczej: na drugim końcu Anglji; no, ale ponieważ mamy tam jechać, musimy zamówić powóz, z pewnością wsiadłybyśmy do niewłaściwego omnibusu.

Nazajutrz rano ucichło nieustanne gderanie starej damy, kiedy ekwipaż wynajęty przejechawszy Londbbaar Hill, zwrócił się w malowniczą, ocienioną drzewami aleję i stanął przed ślicznym domkiem ozdobionym werandą, przybraną w pnące rośliny, w otoczeniu zielonych trawników, klombów i żelaznego ogrodzenia, na którem wisiała tablica z napisem: „Chalet des Ormes." Wewnątrz mieszkanko składało się z pokoju, sypialni, sali jadalnej, pięknego salonu o szerokich oknach i z obszernej pracowni. Po za tym domkiem od tyłu rociągał się widok w dal, bardzo miły i wesoły.

— Doprawdy, jak tu ślicznie, Matyldo! — zawołała pani Ludlow. — Maurycy odziedziczył mój gust. Wielki Boże! patrz, książęce umeblowanie! Orzechowe meble z zielonym jedwabiem do salonu, dębowe z aksamitem brązowym do sali jadalnej. Maurycy nie sprawiał nam nic podobnego w Brompton!

— O, mateczko — ujęła się za bratem Matylda — zawsze był dobry i hojny.

— Prawda, prawda, moje dziecko, był najlepszym z synów.

Zły humor pani Ludlow nie przeszkodził jej zabrać się do pracy około urządzenia domu, przyszłego gniazdka jej dzieci; to też w godzinę wszystkie meble były już ustawione. Na odjezdnem obejmując ostatniem spojrzeniem swoje dziełko, stara dama zauważyła dotąd nie postrzeżone przez nią ukryte drzwi, prowadzące do maleńkiego pokoiku, wybitego perskiem obiciem; zatem tu biureczko, szezlong i kilka krzeseł, a w niszach po obu stronach kominka stały szafki, w których właśnie tapicer umieszczał pięknie oprawione książki.

— Na miłość boską! co to jest? — zawołała oburzona tym zbytkiem, jaki tu zastała.

— To buduar — rzekł tapicer.

— Co on powiedział, Matyldo?

— Powiedziałem, że ten pokój ma służyć. pani Ludlow za buduar; urządzeniem zajmował się sam pan Ludlow, sam przyjmował rzeczy do buduaru przeznaczone i dał szczegółowe rozporządzenia jak mamy je ustawić.

— A, bardzo pięknie, wyjdźmy ztąd, Matyldo, uważaj na to, co ci powiem, a gdy mnie już nie stanie, zachowaj moje słowa w pamięci: Twój brat jest na drodze do szaleństwa. Pragnęłabym całem sercem, aby żona jego była aniołem, ale on i anioła zepsuje i rozpieści. Buduar, Boże! pamiętaj, Matyldo!

W dwa dni potem przybył list od Maurycego, w którym donosząc o bliskim swoim przyjeździe prosił matkę i siostrę na śniadanie w przyszłym tygodniu u niego odbyć się mające. Za powód oddalonego terminu przyjęcia u siebie tak miłych gości podawał Maurycy niekompletne urządzenie mieszkania i nowego na niem gospodarstwa, oraz zmęczenie Małgorzaty po podróży. List ten musiała Matylda dwa razy przeczytać matce, która wysłuchawszy go z pewną niechęcią, rzekła:

— Tak, tak, raczą nas prosić na śniadanie.

* * *

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień poznania synowej. Pani Ludlow po przybyciu na miejsce przeznaczenia znalazła się w objęciach syna, co znacznie złagodziło jej wojownicze usposobienie. Maurycy, ucałowawszy także siostrę, podał rękę matce i zaprowadził ją na werandę, gdzie ich oczekiwała Małgorzata, mocno wzruszona. Lekkie różowe kolorki zdobiły jej bladą zwykle twarzyczkę, a fiołkowe jej oczy nigdy jaśniej nie błyszczały. Miała na sobie sukienkę z niebieskiego jak strop nieba muślinu. Gdy tak stała onieśmielona, promień słońca otoczył aureolą jej postać — była w tej chwili czarująca. Na jej widok oczy sędziwej damy zaszły łzami, gdyż synowa wydała się przecudownie piękną... Zapanowała uroczysta i dość przykra cisza, którą Maurycy, jąkając się co prawda, przerwał:

— Matko. oto Małgosia, oto moja żona.

— Szczęśliwa jestem, że cię widzę, moje dziecko — rzekła na to sędziwa dama, wspierając na ramieniu Małgorzaty rękę, a na czole jej składając pocałunek.

W oczach Matyldy wyczytać można było zachwyt i radość z posiadania takiej bratowej. Młode kobiety ujęły się w uścisk serdeczny i całe towarzystwo weszło do salonu.

— Teraz — odezwała się pani Ludlow — pozwól mi raz jeszcze popatrzeć na siebie, moja droga. Myślałam o tobie, wyobrażałam sobie nieraz jak wyglądasz, ale nigdy nie przypuszczałam nic podobnie pięknego...

— Pani mi pochlebia — wyszeptała Małgorzata skromnie.

— Nie miałam tego na myśli. Jesteś rzeczywiście śliczną, a twarz twoja wyraża takie uczucia, iż jestem pewna, że uszczęśliwisz mojego kochanego Maurycego.

— Sprobuję przynajmniej osłodzić mu życie — odrzekła poważnie Małgorzata.

— Powiedzie ci się to z pewnością, przy trochę dobrej woli. Zawsze przeczuwałam, że Maurycy zrobi rozumny wybór, że poślubi zacną i dobrą dzieweczkę. Nie nazywaj mnie już panią, proszę cię, jestem twoją matką, dumną z ciebie i zadowoloną, tak, bardzo zadowoloną...

Ta mała przemowa zakończoną została serdecznym pocałunkiem, który powinien był rozproszyć wszelkie chmury i usunąć sztywność wśród rodzinnego grona.

Rozmowa między Małgorzatą i Matyldą, prowadzona półgłosem stała się mocno ożywioną, gdyż ku wielkiej radości Maurycego młode kobiety przylgnęły do siebie bardzo szybko. Kilka godzin popołudniowych przeszło więc niepostrzeżenie, po śniadaniu zaś wszyscy przeszli na werandę, gdzie pani Ludlow starsza pogrążyła się w zadumę, młodsza zaś i Matylda gawędziły dalej, a Maurycy, siedząc za niemi, igrał ze złotemi splotami swej żony.

— Maurycy — rzekła nagle matka, wychodząc z poprzedniej zadumy — nie mogę was opuścić, nie wyraziwszy ci, jak bardzo zachwycona jestem twoją żoną!

— Matko, ona cię słyszy!

— Mniejsza o to, takiej dobrej osoby nie zepsuje mały kompliment. Małgosiu, usiądź tu przy mnie, podaj mi twoją rączkę, a ty, Maurycy, zajmij miejsce z drugiej strony i podaj mi także dłoń twoją, o tak...

— Mateczko, już jesteśmy.

— Niech was Bóg błogosławi, drogie dzieci, stwórzcie sobie nawzajem szczęście! Cieszę się bardzo, mój synu, żeś nie poślubił jakiej wdowy. Wdowa może bardzo wpływać na szczęśliwe pożycie! Ona zawsze porównywać cię będzie z tamtymi!... O wiele lepiej więc jest zaczynać razem nowe życie, bez wspomnień przeszłości, któreby mogły... Maurycy, jak ci ręka drży, co ci jest?

— Nic, mateczko, nic mi nie jest.

— To dziwne — odrzekła — musisz być więcej nerwowym niż twoja żona, jej ręka spokojnie spoczywa w mojej dłoni.

— Ależ — tłómaczył się Maurycy — nagły dreszcz...

— To może wspomnienie przeszłości — wyrzekła głośno i dobitnie Małgorzata — nie ma w tem jego winy.

Po tych słowach Maurycy nie mogąc widocznie zapanować nad rozdrażnieniem, wyszedł i za chwilę, dopiero wrócił zupełnym już panem siebie. Nadeszła jednak chwila pożegnania. Ułożono, iż niedługo młodzi małżonkowie przepędzą cały dzień w Brompton.

XXVI.

Maurycy obrał za cel poślubnej podróży uroczą wyspę Weight. Tam przechadzając się po urwistych nadmorskich wybrzeżach i podziwiając cuda natury, młodzi małżonkowie omawiali obszernie i długo chwilę poznania się pani Ludlow z Małgorzatą. Mąż, jako dobry syn, pełen względów dla matki, zamierzał zawieźć żonę do Brompton, ale ona oparła się temu, dowodząc, iż łatwiej jej będzie zyskać łaski świekry i siostry u siebie w domu, milutko urządzonym i pociągającym, gdzie będzie miała sposobność zgotować tym pożądanym gościom serdeczne przyjęcie. Pierwszym więc rezultatem narady między Małgorzatą i Maurycym był list do pani Ludlow z prośbą o dozór nad umeblowaniem dworku, a drugim zaproszenie na śniadanie. Plany młodej mężatki szczęśliwie się urzeczywistniły, gdyż matka męża po pierwszej wizycie obdarzyła synowę szczerem i żywem uczuciem sympatii. Czegoż tedy brakło do szczęścia Maurycemu?

Czytamy nieraz w dziełach o moralności, że mężczyźni wstępują na niebezpieczną drogę małżeństwa z głębokim namysłem. Jestże to prawdą? W dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto mężczyzna żeni się dla piękności lub innych jakich szczególnych względów, z istotą będącą potem przyczyną nieszczęścia całego jego życia. To właśnie zdarzyło się Maurycemu.

Od pierwszego wejrzenia na kobietę tę o złotych włosach i ciemnych oczach uległ jej czarowi. Nie pytał Małgorzaty o nic innego tylko, czy go będzie kochała. Odpowiedziała bez wahania: tak, a on jej wierzył. I odtąd stała się urzeczywistnieniem wszystkich jego ideałów, nieporównaną pięknością, kobietą-aniołem. Pochwały pani Ludlow, oddawane energji i zdrowemu rozsądkowi synowej, zwiększyły jeszcze cześć i miłość artysty dla żony, z radością więc poddał się jej wpływowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ragraf 144 traktujący o strejkach, gdyż paragraf ten nawet po przyjęciu poprawek komisyjnych, z powodu elastyczności zawartych w nim wyrażeń staje w rażącej sprzeczności z ustawą koalicyjną. Co się zaś tyczy paragrafów, odnoszących się do ochrony religji, wyznać muszę, że krzyk podniesiony przez dzienniki niemieckie, wydaje mi się śmiesznym. Projekt rządowy zawierał wprawdzie jeden nowy ustęp, mogący stanąć na zawadzie wolnej krytyce filozoficznej, mianowicie ustęp, zagrażający karą już za samo podkopywanie wiary w Boga, ustęp ten jednak został usunięty, a to co pozostało, jest tylko ochroną każdej bez wyjątku religji przed publicznem wyszydzaniem i poniżaniem. Jeżeli kodeks karny chroni własność materjalną, to niemniej chronić ma własność moralną każdego obywatela, to jest jego wiary i jego przekonania. Koryfeuszom wiedeńskiego liberalizmu przypomnieć nie zawadzi, że gdyby ich organa zachowały były w swoim czasie tę przyzwoitość i powstrzymywały się były od wciągania w dyskusję spraw, należących li tylko do kompetencji sumienia, nie stalibyśmy dziś w obec zjawiska zwanego antisemityzmem, a będącego w gruncie rzeczy tylko reakcią na naruszenie owego obowiązku przyzwoitości. Zresztą chroniąc wszystkie zarówno religje i wyznania, kodeks karny nie staje tu z nikim w sprzeczności, nawet nie z bezwyznaniowcami, bo wszakże nie narzuca nikomu religji, a tylko zabrania publicznego jej wyszydzania.

Wreszcie podnieść mi wypada z uchwał komisyjnych surowy paragraf 151 skierowany przeciw niesumiennym ajentom emigracyjnym. Jeżeli ten paragraf stanie się jednak ustawą, czas będzie usunąć niczem nieusprawiedliwioną procedurę administracyjną, która jakby na urągowisko zasadniczym ustawom państwowym, bezprawnie przeszkadza w emigrowaniu nawet tym, którzy mają, po temu nieprzymuszoną wolę i odpowiednie środki. Znanym mi jest wypadek, gdzie pewien włościaninu uczyniwszy zadość powinności wojskowej, sprzedał za 300 zł. grunt, ażeby udać się do Ameryki, gdzie brat jego i siostra od 5 lat osiedli, gdzie im się bardzo dobrze powodziło i dokąd go wielokrotnie jako potrzebną w gospodarstwie siłę wzywali. Tego oto — zupełnie oświeconego i inteligentnego — włościanina żandarmerja trzykrotnie zwracała z granicy i doprowadziła do tego, że przejadłszy pieniądze, rok cały pracować musiał jako zarobnik, zanim otrzymał od brata pieniądze na drogę i ostatecznie przekradł się za kordon. Ustanawiając zatem ustawę przeciw wyzyskiwaczom, cofnąć równocześnie należy szykany administracyjne, sprzeciwiające się wszelkiej w ogóle ustawie i wszelkiemu prawu.

(*Ad.*).

Grecja i Rosja.

Z okazji przyjazdu królestwa greckich do Petersburga piszą *St Pietersb. Wied.*:

„Przybycie do stolicy greckiej rodziny królewskiej wywołało w mieszkańcach entuzjazm niekłamany. Wysoce znaczący fakt, że dwaj bracia monarchy — rodzony i stryjeczny — wstępują w związki małżeńskie z osobami, wyznającemi tę samą wiarę co oni, nie potrzebuje komentarzy. Obie księżniczki: grecka i czarnogórska bliskie są i drogie sercu rosyjskiemu, a Rosja stanie się dla nich niebawem kochającą i kochaną drugą ojczyzną.

Oddawna już Grecję i Rosję łączą bliskie węzły dynastyczne, a księżniczka Aleksandra jest po matce siostrzenicą monarchy, zaś po ojcu siostrzenicą carowej. Królowa grecka Olga Konstantynówna nie zapominała nigdy swej pierwszej ojczyzny, a każdy okręt rosyjski, zawijający do portu w Pireju, opuszczał go przejęty uczuciami wdzięczności za łaski, jakich marynarze rosyjscy doznawali od królowej greckiej. Król Jerzy znany jest także ze swych sympatyj dla Rosji. Wszelako, bez względu na to, że Grecja zawdzięcza Rosji swe wyswobodzenie z pod jarzma tureckiego, sympatje Greków dla Rosji rozwinęły się dopiero w ostatnich czasach. Jest to po części rezultat polityki Neselrode'ego w sprawie greckiej, po części zaś wielu innych przyczyn. Na francuzomanję i anglomanję Greków oddziałała najsilniej blokada brzegów greckich w r. 1887 przez eskadrę austro-niemiecko-włosko-angielską. Najdawniejsi przyjaciele Grecji zachowali się wówczas w sposób jaknajbardziej obraźliwy dla interesów żywotnych i miłości własnej narodu greckiego. Umiarkowanie Rosji stokrotnie jej się wypłaciło. W narodzie, wyznającym religję wspólną z nami, sympatje dla Rosji przebudziły się z nową siłą. Najbardziej wrogie nam dzienniki greckie szybko zmieniły front i w ciągu dwu lat ostatnich przetłumaczono na język grecki więcej utworów literatury rosyjskiej, niż przez ciąg poprzedzającej ćwierci wieku. Obecnie w Petersburgu gości kilku greckich dziennikarzy i literatów, którzy postawili sobie za zadanie możliwie dokładne zapoznanie się z literaturą rosyjską. Jestto fakt bardzo pocieszający, bowiem literatura rosyjska miała dotąd wdzięczne zadanie zapoznania Zachodu z Rosją i zniewalała do lepszego poimowania i słuszniejszej oceny. Więcej niż prawdopodobną jest rzeczą, że taką samą odegra rolę i w Grecji, oraz, że przyszłość stosunków rosyjsko-greckich maluje się odtąd w świetle bardzo różowem."

Akcja przedwyborcza.

Lwów 15. czerwca.

Do komitetu przedwyborczego dla miast i miasteczek nadeszło pismo od jednego z wyborców, którego treść uważamy za stosowne przytoczyć. W liście tym przedstawia ów wyborca fakt następujący: Z kurji mniejszej własności, do której należy i miasto A. mające 7000 mieszkańców kandyduje p. X. Na zgromadzeniu przedwyborczem zainterpelował jeden z wyborców kandydata, jak się zapatruje na sprawę powiększenia liczby posłów z miast i czy nie uważa za stosowne, ażeby miasto liczące 7000 samo wybierało posła, lub też wraz z drugiem miastem leżącem blisko, którego ludność również 7000 przenosi. Zapytany kandydat oświadczył się bezwarunkowo przeciw powiększeniu liczby posłów z miast i w ogóle zamanifestował się jako przeciwnik należytej ochrony interesów miejskich.

W obec tego wyborca ów proponuje, ażeby miejscy wyborcy powstrzymali się zupełnie od **głosowania**, dając tem dowód, że pragną się wyemancypować z pod hegemonji jednego stanu. Zapatrywanie to jest słuszne. Wyborcy tych miast, które głosują razem z gminami wiejskiemi i miasteczkami, mają wszelkie prawo żądać, ażeby kandydat przyjął główne zasady programu komitetu przedwyborczego miast i miasteczek. Jeżeli zaś kandydat uczynić tego nie chce, wyborcy miejscy mają wszelkie prawo powstrzymać się od głosowania, motywując swe dotyczące postanowienie. Odpowiedzialność za następstwa, jakie z tego wyniknąć mogą, spadnie na tych kandydatów, którzy opornie trzymają się dotychczasowej praktyki.

* * *

Sambor 14. czerwca. Kandydatura prof. dr. Czyżewicza znajduje z każdym dniem więcej zwolenników. Pojutrze tj. w niedzielę odbędzie się walne zgromadzenie wyborców, na którem stanie i prof. dr. Adam Czyżewicz i wypowie swe przekonania i zasady. Chciano tu użyć p. Szemelowskiego, ażeby wystąpił jako kontrkandydat, zdaje się jednak, że ta sztuczka się nie uda i p. Szemelowski w imię solidarności, niechcąc się zresztą narazić na przykrą krytykę, nie stanie przeciw dr. Czyżewiczowi.

Jak się pewne sfery obawiają tej kandydatury dowodem fakt, że celem agitowania przeciw dr. Czyżewiczowi przybył tu p. Stella Sawicki, inspektor krajowych szpitali i nie tylko na lekarzy tutejszych wywiera presję, ale opowiada po mieście rzeczy fałszywe i wprost charakterowi prof. Czyżewicza ubliżające. Rozumiemy powody tej nieprzyjaźni. Profesor Czyżewicz w swych znakomitych pracach sprawozdawczych smagał nielitościwie inspektorat szpitalny — to też p. inspektor obawia się jego wyboru jak ognia. (Prawdziwie, że nie spodziewaliśmy się po p. Sawickim podobnego wystąpienia — z tem wszystkiem wyrażamy najgłębsze przekonanie, że ta agitacja na nic się nie przyda i nie powstrzyma niezawisłych wyborców od głosowania na dr. Czyżewicza. Lekarze samborscy dadzą niewątpliwie p. inspektorowi należytą odprawę. Wystąpienie p. Stelli Sawickiego tylko zachęcić ich powinno do wytrwania w swem zdaniu. Dr. Czyżewicz należy nie tylko do najznakomitszych lekarzy-hygjenistów, ale w wielu sprawach obywatelskich brał on inicjatywę. Przypominamy, że on to jeden z pierwszych w swych cennych sprawozdaniach poruszył sprawę zniesienia propinacji, sprawę uregulowania pijaństwa i konieczność reformy ustawy budowniczej. *Pr. Red.*)

* * *

Łańcut 14. czerwca. Na zgromadzeniu wyborców pojawiły się następujące kandydatury: Dr. Szpunara adwokata krajowego, p. Józefa Kellermana marszałka powiatowego i pana Bolesława Żardeckiego, dyrektora Towarzystwa Zaliczkowego. W głosowaniu zaszły liczne nieformalności, tak, że nikt nie został właściwie zaproponowany. Powinni więc być wszyscy trzej kandydaci przedstawieni komitetowi centralnemu. W mowach zaznaczyli kandydaci swe stanowisko w ten sposób, iż pan Żardecki oświadczył, że sympatyzuje tylko wyłącznie z klubem lewicy, natomiast pan Kellerman nie odpowiedział stanowczo, do którego klubu przystąpi. W tym samym duchu odpowiedział na odnośną interpelację dr. Szpunar.

* * *

Rzeszów 14go czerwca. Od kilku dni ruch przedwyborczy w naszem mieście prawie całkiem ustał. Oficjalnie bowiem dotychczas nie wiadomo, kto będzie kandydował o godność poselską z naszego miasta. Mówią wprawdzie, że dotychczasowy nasz poseł, dr. Rybicki, o mandat poselski z naszego miasta się będzie ubiegał; wszelako możliwem jest, że kandydatury swojej nie zgłosi. Według naszego zdania, kandydatura jego w Rzeszowie nie ma widoków powodzenia.

Na głosy mieszczan, z wyjątkiem może kilkunastu, jak niemniej na połowę głosów urzędników dr. Rybicki również liczyć nie może.

Zdaje się tedy, że kandydatura naszego burmistrza, dra Zbyszewskiego, o której mówią — a która z każdym dniem staje się popularniejszą — znajdzie silne poparcie u znacznej większości wyborców.

Niektórzy twierdzą, że i notarjusz tutejszy, p. Jan Pogonowski, którego znakomite zdolności i doświadczenie każdy, kto go tylko zna, wysoko cenić musi — będzie kandydował o mandat poselski do Sejmu krajowego z naszego miasta.

Dotychczas jednak jest to tylko pogłoska. Za kilka dni sprawa wyjaśnić się musi; albowiem według odezwy komitetu przedwyborczego, kandydaci zamierzający się ubiegać o mandat poselski z naszego miasta, zgłosić mają swoje kandydatury na ręce komitetu przedwyborczego do dnia 18go czerwca br., poczem dnia 23. bm. wynik głosowania komitetu przedstawionym będzie zgromadzeniu wyborców.

Z prowincji.

Zborów 14. czerwca. (*Przyjęcie jeneralnego sztabu. — Pożar*). Z niebywałą skwapliwością przeglądamy od dni kilku wszystkie dochodzące nas pisma, tak krajowe jak i zagraniczne, i zdziwienie nas ogarnia, że o tak ważnych uroczystościach, jakie w czasie świąt zielonych u nas w Zborowie miały miejsce, świat dotychczas nic nie wie. Nie pojmujemy, jak te wiwaty i strzały szampanów, które u nas tak rozgłośnie przed kilku dniami rozbrzmiewały, mogły nie znaleźć echa, jeżeli już nie w telegramach, to w kronice jakiego przynajmniej z naszych monitorów. Wy tam, panowie, nas, Zborowian, dziwnie lekceważycie, a wierzcie mi, że: „nie wiecie, co posiadacie".

Nieudolne me pióro i brak miejsca nie pozwalają mi opisywać wszystkiego, co widziałem i czego nie widziałem; ograniczę się więc jedynie na pobieżnem skreśleniu tego, czego opisać nie mogę.

Pierwszego dnia świąt zielonych przyjmowaliśmy — przepraszam: pan Z. Czuczawa, nasz szanowny prezes i naczelnik sądu, przyjmował — uroczyście członków naszego jeneralnego sztabu, który z szefem swoim Eksc. bar. Beckiem na czele, zagościł w nasze mury. Powtarzam: pan Z. Czuczawa przyjmował i to w najściślejszem słów tych znaczeniu. Zaiste, podziwiać należy energję i zapobiegliwość naszego szanownego prezesa, który, nie szczędząc trudów i wcale znacznych kosztów, sam i to literalnie sam zajął się przyjęciem tak dostojnych gości. Widocznie „uwziął się" na to, aby tych panów z Wiednia przekonać, że gościnność staropolska zawsze istnieje. Słowami: „Gość w dom, Bóg w dom" przywitał ich na wstępie i zaprosił wszystkich do swego domu na cały czas pobytu ich w Zborowie. Któż zdolny opisać to przyjęcie? te wszystkie ekstrawagancje sztuki kulinarnej i zalety rozlicznych nektarów, jakiemi szanowny nasz naczelnik raczył swoich gości? te toasty i mowy, jakie rozbrzmiewały przy tych biesiadach? ów nastrój podniosły, wywołany tak serdecznem przyjęciem?

Popołudniu zwidzali dostojni goście osobliwości naszego grodu i z szczególnem zajęciem dopytywali się o miejsca, gdzie ongi sławne rozgrywały się bitwy.

Wieczorem odbył się znowu w domu naszego naczelnika sądu na cześć ich bankiet, który do dość późnej przeciągnął się pory. Nazajutrz, po śniadaniu, odjechali goście nasi, dziękując swemu gospodarzowi za tak wspaniałe, serdeczne a bezinteresowne przyjęcie.

Dnia wczorajszego popołudniu wybuchł w miasteczku naszem pożar. Spłonęło 16 domów, zamieszkałych przez najuboższą ludność żydowską. Jedynie cisza w powietrzu i deszcz, który w czasie pożaru zaczął padać, ochroniły nas od katastrofy. Nieporadność, do najwyższego posunięta stopnia, brak wszelkiej organizacji ratunkowej przy innych niepomyślnych warunkach, łatwo spowodować mogły, że całe miasteczko stałoby się pastwą płomieni.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Arcyksiążę Rainer przybył do Kołomyi d. 13. bm., a konnica i piechota obrony krajowej odbyły swe ćwiczenia w jego obecności na błoniach obok Prutu.

Nekrologja. W Warszawie zakończył życie w środę d. 12. bm. Tadeusz Krzymuski, przeżywszy lat 88. Były żołnierz z r. 1830, zmarły spędził większą część życia swego na wsi, jako właściciel dóbr ziemskich Kruszyn na Kujawach. Do służby obywatelskiej zawsze gotów, sprawował także śp. Krzymuski przez długie lata urząd honorowy sędziego pokoju w Brześciu kujawskim. Żywot jego był pełen cichych, ale wysoko cenionych zasług. W zmarłym traci ojca profesor krakowskiego uniwersytetu dr. Edmund Krzymuski. — Dnia. 10. bm. zmarła licząc lat 85 Marja z Ostaszewskich Grotowska w Stefanówce, pow. Sanockim. Sędziwa ta matrona gorąca patrjotka, pełna żywego ciepła dla nieszczęścia i niedoli ludzkiej, rzeczywisty typ dawnych matron, pozostawia po sobie żal ogólny i serdeczny, a postać jej żyć będzie długo w tęsknej pamięci tych, którzy ku niej z czcią i uszanowaniem lgnęli. Zmarła jest matką p. Franciszkowej Gniewoszowej, Leona Grotowskiego, posła do rady państwa i Zygmunta Grotowskiego, rotmistrza kawalerji. — W Królestwie Polskiem, w Izbicy, zmarł w tych dniach Zbigniew Morawski. Był to umysł bystry, a przytem poeta, który w innych życia i społeczeństwa warunkach, byłby może zająć dość pokaźne miejsce. Wszystkie jego bowiem wiersze i dłuższe poemata, jak np. „Na dzisiaj" odznaczają się piękną a skończoną formą. W r. 1860 ukończywszy gimnazjum w Ostrowie, udał się śp. Zbigniew na uniwersytet do Lowanium, a następnie do Wrocławia, gdzie zapisał się na wydział filozoficzny i aż do wybuchu powstania w 1863 roku oddawał się mianowicie studjom Sofoklesa, którego tragedje na polskie tłómaczył. Po upadku powstania był przez niejaki czas współredaktorem *Dz. Pozn*, a następnie zaślubiwszy hr. Miączyńską, wyprowadził się do dóbr izbickich w Królestwie Polskiem, które mu żona jako wiano wniosła. Odtąd rzadko przybywał do Księstwa, a po stracie żony sam zaczął zapadać na zdrowiu, którego, mimo kuracji u różnych wód, już nie odzyskał. — We Lwowie zmarła onegdaj Olimpia Adamiak.

Kalendarz. Niedziela (16.): Trójcy św. Wschód słońca o godzinie 4. min. 5, zachód o godzinie 7. min. 56.

Doktorat. P. Michał Stanisław Flatau, rodem z Warszawy, ck. praktykant konceptowy przy namiestnictwie niższo-austrjackim w Wiedniu, uzyskał w dniu 15. bm. na tamtejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Stabrawę stałym nauczycielem czteroklasowej szkoły etatowej w Mielcu.

Minister wyznań i oświecenia zamianował starszego nauczyciela szkoły ludowej w Półwsiu Zwierzynieckiem Ferdynanda Bodańczyka inspektorem powiatów szkolnych Wadowice i Chrzanów.

Minister sprawiedliwości mianował kandydata notarjalnego w Tarnobrzegu, Romana Łapińskiego, notarjuszem w Nisku

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 23·8°C., najwyższa + 33·4°C., najniższa + 16·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z północnego wschodu, średnia temperatura doby bez zmiany, niebo w części pogodne, a powietrze miernie wilgotne i skłonne do burzy; deszcz chwilowy, zresztą pogodnie.

Nowa klęska. Z Sieniawy donoszą d. 15 bm.: Wczoraj około godziny 10. przedpołudniem wybuchł tu groźny pożar. Spaliło się 73 domów nie licząc pobocznych budynków. Dwieście rodzin, czyli 1000 osób bez dachu, ratunek przy obecnej posusze był możliwie szybki. Z pomocą przybyły straże z Jarosławia, Szówska Wiązownicy i Kostkowa dóbr ks. Jerzego Czartoryskiego. Miasto Jarosław przysłało dwa wozy chleba i bułek. Katastrofą zostali wyłącznie prawie dotknięci żydzi, z wyjątkiem czterech katolickich rodzin. Budynki urzędów i kościoły ocalone.

Grono pań, popierających Towarzystwo oświaty ludowej, zawiązało się już w Krakowie. Pomimo tropikalnego upału przybyło na pierwsze zebranie około 40 pań z miasta i okolicy, a kilka pań przesłało wydziałowi Towarzystwa bardzo serdeczne listy z oświadczeniem, iż przystępują chętnie do grona. Zasady organizacji są następujące: grono pań zawiązuje się przy Towarzystwie oświaty, czyli wszystkie panie należące wpisują się równocześnie na członków Towarzystwa. Głównym celem grona jest popieranie moralne i materjalne działalności wydziału przez zjednywanie członków i pozyskiwanie jaknajszerszych kół społecznych dla celów Towarzystwa, dalej pomoc przy urządzaniu różnych na cele Towarzystwa obchodów i zabaw, opiekowanie się pobliskiemi czytelniami, zachęcanie do zakładania nowych czytelń, zakupno i rozszerzanie pożytecznych przez wydział zaleconych książek ludowych itd.

Celem skuteczniejszego działania uchwalono wybrać stały komitet grona, złożony z 30 pań, z którėmi wydział Towarzystwa przez jednego z swych członków porozumiewać się będzie.

Konfiskata. Nr. 135. *Nowej Reformy* z dnia 14. bm. został skonfiskowanym.

Unita chełmski, Szymon Tomczuk, uwięziony za opór schyzmie w Białej, bity na cztery zawody (otrzymał 140 plag), wrzucony do więzienia, następnie 1875 r. wywieziony do Chersonu, poszukuje miejsca na stróża do magazynów lub dozorcę w gospodarstwie wiejskiem. Oferty przyjmuje administracja *Czasu* i *Dziennika polskiego*.

Ajenci emigracyjni. Ekspozytura policyjna w Oświęcimiu okazała się w skutkach bardzo potrzebną i pożyteczną. Jak nam donoszą, udało jej się wykryć nową bandę chłopów i żydów, którzy zajmowali się wysyłaniem włościan galicyjskich i Słowaków do Ameryki, wytknąwszy emigrantom nową drogę na Nowy Targ, Chabówkę, Wielką Polankę i Oświęcim. Jako drastyczny przykład wystarczy przytoczyć, że od 4 Słowaków szajka ta wyłudziła 101 złr. w drodze z Nowego Targu do Wielkiej Polanki. Sąd w Oświęcimu prowadzi śledztwo, ponieważ niektórych członków tej bandy aresztowano, a między nimi Jakóba Piętkę, przewodnika wychodźców.

Pożar lasu. W gminie Hryniawa, powiatu kosowskiego, zniszczył pożar 30-morgowy obszar lasu. Przyczyna nie mogła być dotąd zbadaną.

35 miljonowe dziedzictwo. Obywatel węgierski W. Leitersdorfer wyemigrował przed 30 laty do San Francisco i zmarł tam bez naturalnych spadkobierców. Obecnie 70 jego krewnych, mieszkających w Węgrzech, zawarło układ z konsorcjum amerykańskich kapitalistów, którzy za cenę ¼ części spadku, obowiązali się im owe miljony wywalczyć.

Wieża Eiffel miała onegdaj dostojnych gości. Zwidzał ją książę Walji ze swymi synami. Książę zatrzymał się na trzeciej platformie, synowie jego jednak Albert Wiktor i Jerzy obyczajem marynarzy wdrapali się aż na najwyższy szczyt chorągwi i zawieszeni w powietrzu z wysokości 300 metrowej, wydawali radośne okrzyki. W oba dnie świąteczne zwidziło wystawę powszechną 566.000 osób.

Ministerstwo wojny zatwierdziło już plany na budowę warsztatów arsenalskich w Krakowie. Budowa rozpocznie się natychmiast. Koszta budowy preliminowano na 600.000 złr., z czego w tym roku wydanych będzie 200.000 złr. W warstatach znajdzie pracę przeszło 1000 robotników.

Prawosławie na Wołyniu. W *Mosk Wied.* czytamy co następuje: „Synod stale i systematycznie otrzymuje pomyślne wiadomości o coraz liczniejszem przechodzeniu na łono Kościoła prawosławnego Czechów, zamieszkałych na Wołyniu. Podług wiadomości ostatnich, największej liczby prozelitów dostarcza powiat dubieński. We wsi Siedmioduby przeszło 200 rodzin czeskich przyjęło wiarę prawosławną. Jestto prawie cała ludność czeska tej miejscowości. Rezultat tak pomyślny przypisać należy gorliwości miejscowego duchownego, Horliczko, który z ogromnym zapałem i w sposób przekonywujący doradzał Czechom przejście na łono religji wyznawanej przez ich przodków i stanowiącej wiarę większości Słowian. Za przykładem Czechów z Dubna poszli mieszkańcy wsi Dohostaj w liczbie 400, następnie wsi Urwieny, Ulbarów, Kwatinow, Hulcze i innych. Na ogół, w powiatach dubieńskim i rówieńskim 2000 rodzin, czyli przeszło 5000 osób przyłączyło się do Kościoła prawosławnego. Przed niespełna dwoma miesiącami za przykładem wsi wyżwymienionych poszły wsie: Nowiny, Iwanie, Podhajec, Turkowicze i Okółka nieopodal Żytomierza, zaś Czesi ze wsi Kruczenice wyprzedzili jeszcze ostatnich. Wogóle sprawa misjonarska na Wołyniu czyni ogromne postępy, co zawdzięczać należy nietylko świetnemu doborowi duchownych, szerzących słowo Boże pośród Czechów, ale i pilnym i stałym zabiegom biskupa ostroskiego Aleksandra, który z powołania oddaje się osobiście sprawie szerzenia prozelityzmu na rzecz kościoła prawosławnego."

Kobiety w Persji. Z okazji pobytu szacha w Europie, pisze się wiele o Persji. Najciekawsze są ustępy dotyczące kobiet perskich. Jeden z autorów tak je charakteryzuje.

Kobiety perskie mają pewne wady, właściwe ich płci, że pominiemy tu nadmierne użycie kosmetyków: lubią się one kłócić, plotki robić i są zazdrosne. Natomiast pod względem zalet wyżej je cenić należy od Turczynek. Czystość około własnych osób i w całym domu utrzymują idealną, większą jeszcze niż Turczynki, które przecież w tem celują; jak tamte, lubią stroje i kwiaty, ale daleko są pracowitszemi od Turczynek.

Wykształceniem i wychowaniem odznaczają się staranniem, o ile to możliwe jest na Wschodzie. Kobiety średniej klasy bardzo często umieją grać, śpiewać i nietylko czytać, ale i pisać wiersze. Roboty ręczne i tz. kobiece, w wielkiem u nich poważaniu. Oprócz zajęć gospodarskich i umiejętności wybornego przyrządzania ciast, słodyczy, sorbetów itd., każda z uboższych stara się o specjalne uzdolnienie w jakiemś rzemieśle i w ten sposób pomaga mężowi do utrzymania domu.

Panie perskie są ciekawe i żądne wrażeń. W tej mierze radzą sobie, jak mogą. Niekiedy uciekają się do lekarzy, którzy sami jedni z mężczyzn mają wstęp do haremów.

Rozbójnicy w Bułgarji. W wojennym sądzie sofijskim rozegrał się znowu proces nowych rozbójników. I tym razem proces niezmiernie był ciekawy, to też setki publiczności cisnęło się do sali rozpraw. Na ławie oskarżonych zasiadali: słynny rozbójnik Jako, lat około 25, młodzieniec klasycznej piękności i wysoko rozwiniętej wrodzonej inteligencji. Popełnił on 26 większych zbrodni, między niemi 9 morderstw. Opowiadania świadków o tem, z jaką cywilną odwagą, z jaką zręcznością i okrucieństwem prowadził swe rozbójnicze rzemiosło, są przerażające. Napadał on na ludzi w biały dzień, na najwięcej uczęszczanych szosach; przed nim i jego towarzyszami drżały całe oddziały żandarmerji. Pewnego razu, na czele 7 towarzyszów, których był „wojewodą" (wodzem), wdarł się do pewnego domu, położonego na kraju miasteczka Tetewenu i tam ugodził rewolwerową kulą gospodarza domu. Zbiegła się policja, rozbójnicy zaczęli się bronić, policję odparli i cofnęli się wkrótce do poobliskich miast i gór. Mimo to, że oskarżonemu groziła niechybna śmierć, odpowiadał on na wszelkie pytania z humorem, wywołującym komeryczny śmiech w sali. Drugi oskarżony, Turek Omir, był cokolwiek przygnębiony. Między licznemi *corpora delicti* znajdują się w sądzie dwie nagie czaszki ludzkie. Powołana na świadka pewna kobieta poznała w tych czaszkach głowy zabitych przez rozbójników dwóch synów swoich. W chwili rozpoznania czaszek odbyła się wobec publiczności i trybunału rozdzierająca serce scena. Obaj rozbójnicy zostali straceni.

Posiedzenie ściślejszego komitetu przedwyborczego miejskiego, odbyło się wczoraj pod przewodnictwem p. Michalskiego. Uchwalono zwołać na dzień 18. bm. walne zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie dotychczasowych posłów z czynności sejmowych. 2. Zgłoszenie kandydatur.

Na liczne zapytania co do wycieczki do Paryża odpowiadamy, że wyjazd ze Lwowa nastąpi d. 29. bm. o godz. pół do 9. wieczorem zwykłym pociągiem. Od Budapesztu pójdzie osobny pociąg spacerowy, który zatrzymywać się będzie tylko na główniejszych stacjach. W Budapeszcie zabawią uczestnicy wycieczki dwa dni. Prócz uroczystego przyjęcia ułożono program tak, że wszystkie osobliwości miasta, muzea, zakłady przemysłowe itd. zostaną w tym czasie gremialnie zwidzone. W Paryżu zamówione będzie dla wszystkich wygodne mieszkanie, towarzystwo całe podzieli się według upodobania na pojedyncze grupy, którym przydzieleni zostaną wypróbowani i obeznani doskonale z całym Paryżem przewodniczący. Pojedyncze te grupy będą mogły wynajmywać sobie na cały dzień omnibusy za opłatą od osoby mniej więcej po 4 franki. Za kuponami wydawane będą objady w 20 restauracjach i to w 12 na wystawie, a nadto ułożono się niemal w każdej dzielnicy z jedną restauracją, aby niepotrzebnie nie tracono czasu na odbywanie większych przestrzeni. Po upływie 8 dni, kto zechce dłużej zostać w Paryżu, będzie mógł nowe kupony w komitecie nabyć i niemi znowu pomieszkanie, śniadanie i objad, jak poprzednio, opłacać. Bilety kolejowe ważne są przez dni 45, tj. przeszło 6 tygodni, a powracać będzie można na Bazyleję, Zurych, Salzburg i Wiedeń.

Cyrk Schumanna przybywa dziś osobnym pociągiem o 10. przed południem. Dziś wieczór odbędzie się pierwsze wielkie przedstawienie.

Ustawy i rozporządzenia o ubezpieczeniu robotników od wypadków, z objaśnieniami dr. Aleksandra Małaczyńskiego, wyjdą wkrótce nakładem I. Związkowej drukarni we Lwowie.

Odczyt „O 12. szkicach Jana Matejki", wygłosi w „Kole literacko-artystycznem" p. Konstanty Niemczykiewicz, w poniedziałek, dnia 17. bm. o godzinie 8 wieczór.

„Okazja."

Nie przesądzam kochany przyjacielu twojej wytrzymałości, wystarcza mi ta pewność, że nie masz ani kataru żołądkowego, ani afektacji sercowej, ani inklinacji do migreny. Przypuszczam, że unikasz wesołych towarzystw a tembardziej nie jesteś birbantem i opojem. Twierdzę jednak stanowczo, że wręcz niemożebnem jest, by przynajmniej raz w życiu nie zdarzyła ci się „okazja."

Nie mam tu na myśli okazji takiej, jaką miewali twoi ojcowie pod Parkanami, lub Podhajcami, ani „okazji," którą jechałeś ze szkół na wakacje, ale natomiast, sądzę, że może nią być każda uroczystość familijna, jak imieniny żony, chrzciny pierworodnego, nowy awans lub wreszcie, przyjazd dawno niewidzianego „od serca" przyjaciela. Przyjaciel ten ma z tobą wiele do pomówienia i naznacza ci *rendez vous* w jakim porządnym handelku, ot powiada przegryziemy co i pogadamy.

Wypraszasz się i wymawiasz, że żona czeka z obiadem, że to, że tamto, a wreszcie, chcąc nie chcąc (?), posyłasz expressa z biletem do żony, że masz ważne interesa bankowe do załatwienia a sam stawiasz się punktualnie na stanowisku. Po jakiejtakiej zakąsce pyta się przyjaciel czego się napijesz; ponieważ jesteś wstrzemięźliwym jak Wilhelm pruski, a masz tyle wyobrażenia o wartości i gatunku win, co Francuz o geografji, więc odpowiadasz naprzód, że nic, a następnie, że pić będziesz wszystko, byle nie wodę. Że zaś przyjaciel twój także nie należy do rzędu stworzeń lubujących się w tym napoju, więc „obstalownje" austrjaka, którego na poczekaniu pijecie po szklance.

Na zapytanie, jak go znajdujesz, krzywisz się, kręcisz nosem i konstatujesz, że nie jesteś chemikiem, nie zdajesz sobie sprawy, czy składa się z enanthetheru, gumy i glyceryny czy z alkoholu i kwasu winnego, ale zdaje ci się, że nie złe. W antrakcie zapalacie papierosy i zaczynasz rozprawiać o wyborach, kanikule, cyrku i menażerji.

Przyjaciel korzystając z twego ferworu dolewa ci z kolei piątą szklankę, zasłaniasz więc ją ręką i powiadasz: powoli nie tak prędko — mimo to wychylasz tę i następną i przekonujesz się, że z tem ci nieźle. Poczynacie sobie obydwa opowiadać dykteryjki i anegdotki, bawicie się znakomicie i dusicie od śmiechu a nie spostrzegasz, jak przyjaciel mrugnął na chłopca i jak nowa butelka pokazuje się na stole;

— No już co to, to nie — powiadasz, przyjaciel bierze cię wtedy za rękę i kilku słowami uspokaja: *so jung kommen wir nicht zusammen* — albo: kropelkę jedną, jak mię kochasz. Dla towarzystwa dał się cygan powiesić, dla przyjaźni więc pijesz kropelkę lecz jednocześnie robisz minę serjo i oświadczasz, że więcej ani krzty *pas valat*, bo żona czeka.

— Gadanie, opowiadania — mówi przyjaciel —powiesz, żeś był ze mną, a jak chcesz, to ci dam karteczkę, bo widzę, że jesteś pod pantoflem. Na takie *dietum* czerwienisz się po uszy, pokręcasz wąsa dla fantazji i pijesz dalej. Ręka niewidzialna tymczasem ściąga „trupy" a kładzie nowe butelki, których zawartość pod wpływem sytuacji znika w oka mgnieniu. W krótkim czasie przychodzi między wami do tajemniczych zwierzeń, przyjaciel ci się przyznaje, że się kocha na zabój od roku — ty zaś mu opowiadasz o swoich kłopotach familijnych i troskach codziennego życia. Z kolei rzeczy przypominacie sobie szkolne czasy, figle studenckie, wspólne ciekawe awantury i przychodzicie do przekonania, że tak się kochacie, iż żyć bez siebie na przyszłość nie potraficie.

Mimo to wyciągasz zegarek i oświadczasz, że w tej chwili odchodzisz, przyjaciel ani słyszeć o tem nie chce, przyrzekając ci, że zaraz razem obaj wyjdziecie, tymczasem zaś przywołuje gospodarza i prosi o buteleczkę czegoś „*extra*"; niech kosztuje, mówi, co chce a niech będzie dobre. Gospodarz robi na to tajemniczą minę i pod wielkim sekretem przyznaje się, że ma jeszcze jedną jedyną flaszeczkę, której by nie dał rodzonemu ojcu, ale dla was gotów zrobić ustępstwo. Po chwili wlewają nektar w zielone kieliszki, gospodarz wącha, ty wąchasz, przyjaciel wącha, cmokacie, kosztujecie i konstatujecie bukiet.

Poczyna ci być z początku trochę wesoło, później jeszcze więcej, aż wreszcie ni z tego ni z owego zaczynasz recytować baladę Schillera, unosić się nad Szekspirem i gwizdać marsza z Barona cygańskiego.

Przyjaciel nie pozostaje także w tyle i naprzemian rozwodzi się o młodości Ramzesa II. ósmnastego króla Egiptu, o stosunku wieży Eiffel do kwestji serbskiej, przyczem okazuje niekłamaną chęć rozbicia flaszką głowy spokojnie pijącemu piwo sąsiadowi.

Dla konsekwencji zastanawiacie się następnie obydwaj bez różnicy zdań nad wyższością dusz, wygodą starych pantofli, znikomością marności świata i podłością rozmaitych kolorów.

Następnie przyjaciel twój przysięga, że za pół godziny się zastrzeli, a potem powiesi, podczas gdy ty uczuwasz, że wszystko z tobą wiruje i wpadasz w głęboką apatję — przyczem zdaje ci się, jakobyś wraz z okrętem zatopił się w morzu, a liczne fale przepływały nad tobą . . . . .

Następnie budzisz się... w domu i zaklinasz na czem świat stoi przed żoną, że na przyszłość będziesz unikać wszelkich przyjaciół i wszelkiej „okazji."

R. T.

Ruch stowarzyszeń.

Ogólne zgromadzenie robotników odbędzie się w sali ratuszowej w niedzielę dnia 16. bm. o godz. 10. rano. Na porządku dziennym: 1. Omówienie ustawy z dnia 28. grudnia 1887 „o ubezpieczeniu robotników na wypadek przygody" i uchwała petycji co do zmiany tejże ustawy. 2. Wnioski członków.

Wydział Stowarzyszenia budowniczych, murarzy itd. na posiedzeniu dnia 10. b. m. uchwalił wszystkim głosującym w grupie IV. polecić jako kandydatów do zarządu zakładu ubezpieczeń robotników następujących panów: ze strony pryncypałów Ludwika Ramułta, budowniczego ze Lwowa i Józefa Gregora, budowniczego z Czerniowiec; ze strony robotników: Antoniego Gruszczyńskiego murarza, Wojciecha Płowiaka cieślę i Alojzego Hirscha kamieniarza, wszystkich ze Lwowa. Ze względu na ważność sprawy uprasza wydział tak miejscowych jak zamiejscowych wyborców grupy IV. o solidarne głosowanie,

Z izby sądowej.

Lwów 15. czerwca.

(*Rozprawa przeciw ks. Stojałowskiemu*).

(Czwarty dzień rozprawy).

(m) Rozprawa zbliża się ku końcowi, a że nie budzi żadnego interesu, najlepszym tego dowodem puste audytorjum.

Najgłówniejsze zarzuty zostały już omówione, obecnie przystąpiono do ostatniego punktu oskarżenia, odnoszącego się do lekkomyślnej krydy.

Ks. Stojałowski, odpowiadając na ten zarzut, podnosi, iż powodem tego było przedewszystkiem 1) nieszlachetna i ciężka konkurencja, która go zabijała jako redaktora pisemek ludowych; 2) klęski nagłe i niespodziewane a niezasłużone; 3) stagnacja; 4) niepowodzenia familijne; 5) jakby rozmyślny napad na egzystencję oskarżonego.

Omawiając szczegółowo te punkty, skreślił ks. Stoj. przedewszystkiem historję wydawnictw ludowych w Galicji, które musza staczać ciężką walkę o liche byt. Wydawnictwo *Wieńca* i *Pszczółki* przynosiło szczególnie w pierwszych latach ogromny deficyt, pomimo, że liczba prenumeratorów ciągle wzrastała.

Wydając *Wieńca* i *Pszczółkę*, natrafiał ks. Stojałowski ciągle na nieufność, choć dozwolona konkurencja. Na dowód tego przytacza ks. St., że pomimo, iż *Wieniec* i *Pszczółka* przechodziły zawsze przez Scyllę i Charybdę prokuratorji państwa, żandarmi chodzili do chłopów i pytali się, czy prenumerują te pisemka. Oskarżony twierdzi, że wszyscy te nie mogły chyba wpłynąć dodatnio na wydawnictwo, gdyż wiadomo, jak chłopi nasi boją się żandarmów. Dalej wydziały powiatowe, w których, jak wiadomo, przeważa żywioł konserwatywno-szlachecki, agitowały jak tylko mogły przeciw wydawnictwom ks. Stojał. Wydziały powiatowe, nietylko że same nie prenumerowały *Wieńca*, ale nadto wzywały chłopów, aby nie prenumerowali pism „samodzielnych i niezawisłych". Chłopi nie rozumieli tego i pytali się ks. Stoj., co to znaczy, i wtedy tenże tłumaczył im, że „niezawisły" znaczy to, że pisma te nikogo nie wieszają — a „samodzielne", że same działają, a nie trzymają się znanego przysłowia ruskiego: „No, skacz wraże, jak pan każe".

Ks. Stoj. twierdzi stanowczo, że gdyby nie ta agitacja, *Wieniec* miałby dziś 15.000 prenumeratorów chłopów. Również „Kółka rolnicze", które są dziełem ks. St., a które tenże oddał po 6 latach w opiekę innym ludziom — agitowały przeciw niemu.

Partja konserwatywna zarzucała ks. Stoj., że jest „demagogiem w sutannie". Oskarżony zastrzega się jaknajmocniej, jakoby kiedykolwiek buntował chłopów przeciw szlachcie. Przy każdej sposobności mówił ks. St. — ja zawsze mówiłem, że szlachcic, to sąsiad i starszy brat chłopa i razem oni muszą pracować. Podczas wyborów wzywałem chłopów, aby nie sprzedawali głosów za wódkę i kiełbasę. Jako ksiądz, oczywiście nie mogłem być całkiem liberalnym — to też jedni (konserwatyści) mnie się bali, a demokraci nie dowierzali mi; a gdy zarzuty odpierałem w moich pisemkach, wołano: „Widzicie, on się chwali".

Dalszym powodem, który wpędził ks. Stoj. w ten smutny stan finansowy, był dwukrotny kondykt, nałożony na jego dochody przez namiestnictwo; ogłaszanie w rozmaitych pismach, iż ks. St. została parafja odebraną, co znowu spowodowało popłoch między dłużnikami i liczne procesy.

Po otwarciu konkursu nieprawnie inspektor podatkowy zjechał na grunt, zarządził sekwestrację plonów wartości około 2.000 złr. i oszacował na 400 złr.; sprzedano wszystko, nawet *fundus instructus* probostwa zabezpieczony. Była to formalna klęska tak dla oskarżonego, jak i dla wierzycieli.

Przerwa 5 minut.

Konkursu nie żądali wierzyciele główni, owszem, nawet podpisali rekurs przeciw otworzeniu konkursu, może zaprodukować dokument, podpisany przez wszystkich wierzycieli, na sumę przeszło 14.000 złr., proszących o zniesienie konkursu. Nie podpisał tylko jeden wierzyciel na sumę około 600 złr. Nie podano do sądu dlatego, że brakowało dwóch wierzycieli. Wnieść podanie to może każdej chwili.

Przewodniczący nie pozwala krytyki podstawy prawnej co do otworzenia konkursu, gdyż trzy instancje zatwierdziły tenże.

Ks. Stoj. wyjaśnia, że otwarcie konkursu miało miejsce tylko skutkiem pomyłki dra Pająka, który nie odebrał w swoim czasie sumy 1500 złr. na rzecz kasy zaliczkowej zbankrutowanej, a zaintabulowanej na kamienicy, a więc mającej dostateczne pokrycie. Dr. Pająk zresztą po otwarciu konkursu zrzekł się pretensyj w obec ks. Stoj.

Powołuje na świadka dra Srokowskiego, który mu oświadczył poufnie, że ks. Stoj. ma być z wyższej influencji konkurs otwarty.

P. St. W. zaś mówił mu, że nie chodzi o pieniądze, lecz o zgubę Stojałowskiego. Kupić czyje długi, otworzyć mu konkurs i w ten sposób zrujnować go i pozbyć, to sposób bardzo wygodny i skuteczny.

W akcie oskarżenia jest przeoczeniem wyrażone zdanie, że chciano go się już 1883 r. pozbyć jako „warchoła", siejącego waśń społeczną między ludem i szlachtą. Zdaniem oskarżonego, jest to punkt, broniący sam przez się sprawy oskarżonego.

W dalszym ciągu zarządził p. przewodniczący odczytanie rozmaitych aktów.

Na zapytanie przewodniczącego co do przeznaczenia 150 zł., złożonych wczoraj przez ks. Stojałowskiego do depozytu sądowego, odpowiada oskarżony, że pieniądze te są przeznaczone na „złotą lampę". Oskarżony prosi o zanotowanie w protokole, że pieniędzy tych nie wolno użyć na inny cel.

O godzinie ½2 zamknął przewodniczący posiedzenie i odroczył rozprawę do poniedziałku godziny 8. rano.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Posiedzenie komisji krajowej dla spraw przemysłowych odbędzie się we środę dnia 19. bm. o godzinie 5. po południu w gmachu sejmowym.

Na porządku dziennym: Sprawozdanie biura komisji o stanie funduszów, rozporządzalnych na cele popierania przemysłu na podstawie budżetu krajowego na rok 1889. Wnioski względem organizacji nowych szkół przemysłowych i warsztatów wzorowych: sprawozdawcy pp. Franke, Nawratil, Wierzbicki i Zima. Rubryka XVI budżetu krajowego na rok 1890 wraz z preliminarzami szczegółowemi szkół przemysłowych, warsztatów wzorowych i muzeów, objętymi tą rubryką, sprawozdawcy pp.: Baranowski, Chrzanowski, Franke, Wierzbicki i Zacharjewicz. Podania o stypendja przemysłowe. Sprawozdania i wnioski członków komisji.

Posiedzenie lwowskiego oddziału Tow. gospod. odbędzie się dziś dnia 16. bm. w Dublanach o godz. 3½ po południu.

Przegląd polityczny.

* Na ostatniej sesji postanowił Wydział krajowy powołać komisję fachową celem wypracowania i złożenia planu i przepisów dla końcowych egzaminów ogólnych w kraj. szkole gospodarstwa lasowego we Lwowie, przepisanych statutem organizacyjnym tejże szkoły.

Komisji tej przewodniczyć będzie członek Wydziału krajowego p. Leon Chrzanowski, a zaproszeni zostaną w jej skład pp.: dr. Piotr Gross, Władysław Lubomęski, Henryk Strzelecki, Władysław Tyniecki, Zygmunt Demianowski i Zygmunt Strusiewicz. Oznaczenie dnia, w którym odbędzie się pierwsze posiedzenie komisji, zostanie później dokonane.

* Dekret zwołujący delegacje wspólne ma być w izbie węgierskiej odczytany w sobotę, a wybór członków delegacyj nastąpi w poniedziałek. Posiedzenia delegacyj rozpoczną się 22. b. m.; przyjęcia u cesarza odbędą się 23. b. m. Tisza, Wekerle i Fejerwary przebywać będą przez czas trwania posiedzeń delegacyj w Wiedniu. Obrady będą dłuższe, a zapewne ważne bo stosunki się pogorszyły, lubo bezpośrednio nie grozi żadne zawikłanie. Niemniej jednak okazują się dalsze uzbrojenia koniecznemi, równie jak konieczną jest wielka ostrożność i takt unikania wszelkich dyskusyj drażliwych, żeby pokojowej pracy polityki mocarstw sprzymierzonych nie utrudniać.

* *Pester Lloyd* przynosi ważny list z Berlina, w którym dowodzi, iż koła finansowe niemieckie nie będą więcej popierały finansowych operacyj rosyjskich. W kołach politycznych niemieckich panuje ogólne rozdrażnienie przeciwko Rosji, głównie z powodu toastu cara. Rozdrażnienie to jest większe, aniżeli możnaby sądzić z dzienników niemieckich, które trzymają się zawsze zasady spokojnego tonu. Oprócz tego wpływają na tę zmianę usposobienia ciągłe zbrojenia się Rosji, które jedynie zaczepny charakter noszą. Operacje finansowe rosyjskie nie mogą jednak bez pomocy niemieckiej przychodzić do skutku, a więc tem dziwniejsza, że car księcia Czarnogóry przedstawił jako jedynego przyjaciela Rosji. Niemcy stoją obecnie na rozstrzygającym punkcie, w którym zaczynają i pod finansowym względem być nieprzyjacielem nieprzyjaciela.

* *W. Tagblatt* donosi z Berlina, iż doniesione tamże drogą telegraficzną alarmujące wycieczki prasy wiedeńskiej zwróciły ogólną uwagę. Liberalne pisma wieczorne przestrzegają przed przesadnymi alarmami. *Freisinnige Ztg.* obawia się, iż larum wojenne zaszkodzi znów niemieckiemu przemysłowi. Prywatne doniesienia z Petersburga stwierdzają fakt, iż Rosja zbroi się na gwałt. Zaznaczają wszakże równocześnie, że dzieje się to bez wyraźnego zamiaru natychmiastowej akcji, gdyż po temu ani rosyjska siła lądowa, ni też morska nie są dostatecznie przygotowane. Stanowisko ministra marynarki, Czynaczewa, ma być bardzo silnie zachwiane.

* *Budapester Corr.* donosi z Belgradu, iż Natalja oświadczyła kategorycznie w liście wysłanym do rejencji, iż nie życzy sobie unieważnienia małżeństwa. Trudno również przewidzieć, czy metropolita Michał nawet wbrew życzeniu matki swego króla nie uzna rozwodu za niebyły.

* *W. Tagblatt* donosi z Berlina, iż w Rosji odkryto spisek dążący do niezależności Armenji. W Moskwie i w Tyflisie nastąpiły skutkiem tego liczne aresztowania. W Petersburgu znów miano schwytać nihilistów, przy których znaleziono bomby dynamitowe w kształcie brzoskwini.

(Telegramy z innych pism).

Berlin 14. czerwca. *Rheinischer Cour.* donosi z Belgradu, że rząd serbski zamierza zupełnie usunąć Milana od wpływu na wychowanie Aleksandra. (*N. R.*)

Paryż 14. czerwca. Zamiast 12 tysięcy jeździło tylko 2 tysiące fiakrów po mieście. Z wyjątkiem kilku drobnych zajść, ważniejszych ekscesów nie było. Strejk zakończy się prawdopodobnie ugodą. (*Cz.*)

Sofja 14. czerwca. Metropolita Klemens miał w Sistowie kazanie, w którem wystąpił w gwałtowny sposób przeciw księciu i rządowi, poczem jedna z obecnych osób cywilnych wstąpiła na ambonę i potępiła działanie Klemensa jako antibułgarskie i antichrześcijańskie. (*Cz.*)

Wiedeń 14. czerwca. *Fremdenblatt* omawia ostatnie zgromadzenia stronnictw w Serbji. Jako godny uwagi wskazuje fakt, że radykalni usiłują swą możność i zdolność do rządów objawić w proklamowaniu celów, które na zewnątrz nie mogą im sprowadzić żadnych trudności, a wewnątrz nie zagrażają wplątaniem ich w jaką wielką akcję przewrotu. Natomiast program liberalnych jes bombastyczny. Deklamacje o połączeniu wszystkich rozkawałkowanych części ludu serbskiego, nie są niebezpieczne. Jedynie w liczeniu na zaślepienie wyborców mogą się objawić zapędy, dążące do wstrząśnienia unormowanemi traktatem stosunkami Wschodu; oczywiście musiałyby te zapędy spotkać się z niewzruszoną wolą i niemniej silną potęgą, któraby nie pozwoliła wydać na igraszkę kaprysów politycznych, gwarancyj naszych interesów i pokoju europejskiego. Ani Austro-Węgry, ani mocarstwa europejskie w ogólności nie mogłyby pozostać spokojnymi świadkami w razie, gdyby tendencje serbskich liberalnych przeniesione zostały tam, gdzie się nietylko o polityce mówi, ale gdzie się ją robi.

Neue frei Presse uderza gwałtownie na Risticza, dowodząc, że po znanym toaście cara na cześć księcia Mikołaja czarnogórskiego, czułe oczy, jakie Serbja zwraca ku Rosji, są zdradą w obec króla Aleksandra, felonją w obec dynastji Obrenowiczów, ponieważ nie ta ostatnia, lecz książę Mikołaj czarnogórski i książę Piotr Karageorgiewicz posiadają serce cara. (*G. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 15. czerwca. Komisja dla ustawy karnej załatwiła wczoraj §§. 219—249. Do §. 219 żądał Gregr tekstu: „Kto przeciwko człowiekowi działa w zamiarze, by go zabić, ale bez rozważania nad czynem w ten sposób postępuje, iż to pociąga śmierć jego za sobą, popełnia zabójstwo".

Przy dzieciobójstwie wniósł Kuenburg różnicę pomiędzy ślubnemi, a nieślubnemi dziećmi, co komisja odrzuciła. Paragrafy o spędzeniu płodu przyjęto.

Weeber wniósł przyjęcie określeń karnych o fałszowaniu wiktuałów, co komisja odrzuciła.

Wiedeń 15. czerwca Drogą na Paryż nadchodzą łagodzące wieści co do celu podróży Anienkowa i rosyjskiego ministra wojny do Paryża. Anienkow miał pojechać do Francji tylko dla odwidzenia szwagra, obejrzenia wystawy i użycia kuracji kąpielowej. W tej chwili ma się Anienkow w Paryżu nieznajdować wcale, gdyż bierze kurację wodną, zaś Wannowski nie przybył do Francji.

Berlin 15. czerwca. *Nordd. Allg. Ztg.*, ma dziś wystąpić z ennucjacją uspakającą Europę. *Nordd. Allg. Ztg.*, ma dziś zapewnić, że stosunki między Niemcami a Rosją są ciągle jeszcze dobre.

Berlin 15. czerwca. *Kreuz Ztg.* omawia sytuację finansową Rosji i wyraża ubolewanie z powodu, iż liczne koła w Niemczech zawsze jeszcze z krótkowidzącej żądzy zysku biorą udział w rosyjskich spekulacjach finansowych.

Berlin 15. czerwca. W chwili otwarcia ruchu giełdowego przemagała tendencja sprzedaży walorów rosyjskich. Następnie jednak rozeszła się pogłoska, że cofnięto protest przeciwko konwersji i to poprawiło sytuację.

Berlin 15. czerwca. *Nord. Allg. Ztg.* zaznacza, że program liberałów serbskich skierowany jest przeciw całości Austro-Węgier i Turcji. Rejencja rozumie jednak, jaki cięży na niej obowiązek. W obec tego program ów ma znaczenie akademickie. Pasus o „zapewnieniu Serbji państwowo niezależnego stanowiska" jest raczej przeciw panslawizmowi aniżeli przeciw historycznemu stanowisku Austro-Węgier i Porty skierowany.

Berlin 15. czerwca. Według petersburgskiej korespondencji berlińskiej *Polit. Nachr.* prasa zagraniczna zbyt mało zajmuje się wydanym świeżo zbiorem praw rosyjskich, w którym znajduje się rozporządzenie carskie, normujące budżet ministerstwa wojny na lata 1889—1893. Za podstawę przyjęto budżet z r. 1888 w kwocie 211 miljonów, do kwoty tej jednak ma być corocznie dodawaną pewna kwota, oznaczona tajnym ukazem. W ten sposób nigdy nie będzie się znało właściwej cyfry budżetu min. wojny. *Pol. Nachr.* upatrują w tym ukazie chęć rządu ułatwienia sobie operacji finansowej, dodają jednakże, że Europa dopiero wówczas uwierzy w pokojowe zamiary rządu rosyjskiego, gdy ów tajny ukaz w całej swej rozciągłości ogłoszony zostanie.

Bukareszt 15. czerwca. Catargiu zapewniał w odpowiedzi na interpelację Jonescu, iż stosunki Rumunji do mocarstw są dobre, a polityka rządu opiera się na zasadzie ścisłej neutralności.

Cetynja 15. czerwca. Reprezentant czarnogórski w Stambule, Plamenacz, donosi urzędownie, że pierwszy adjutant sułtana odwidził go w imieniu swego monarchy, celem złożenia księżnie gratulacyj, z powodu zaręczyn córki.

Paryż 15. czerwca. Częściowa zmowa woźniców trwa dalej. 10.000 woźniców zastanowiło roboty. Ogólna zmowa nastąpi prawdopodobnie w ciągu dnia dzisiejszego. Wczoraj wywrócili strejkujący sześć wozów.

W Gondrecourt przyszło do bitki pomiędzy francuskimi a włoskimi robotnikami. Robotnicy francuscy rozdrażnieni tem, że jeden z ich towarzyszy zabity został przez Włochów, napadli na nich. Jeden Włoch raniony, kilka kantyn zburzono. Ambasador włoski w tej sprawie konferował z ministrem Spullerem.

Wiedeń 15. czerwca. W popołudniowym ruchu prywatnym kursowały akcje kredytowe 302·6', lombardy 121·50, kolej Elżbiety 216, losy tureckie 33·70, węg. renta pap. 95·35, węg. renta złota 101·45, wreszcie w ruchu wieczornym stanęły kredyty na 302 z kursu 302·12 i 301·75.

Wiedeń 15. czerwca. Sprawa założenia drugiego toru na kolei Karola Ludwika jest w stadjum bliskiego rozwiązania. Projekt przedłożony przez dyrekcję kolei na drugi tor z Krakowa do Dembicy, obecnie poddany jest gruntownemu zbadaniu; równocześnie rozważany jest projekt drugiego toru aż do Przemyśla.

Buda-Peszt 15 czerwca. Stronnictwo liberalne i umiarkowana opozycja wybrały kandydatów na członków wspólnych delegacyj, oraz ich zastępców.

Berlin 15. czerwca. *Voss. Ztg.* omawia poruszoną przed kilku tygodniami sprawę pojednania Bułgarji z Rosją za pośrednictwem Kalczewa, który miał dlatego projektu pozyskać Stambułowa. Kalczew z polecenia radcy ambasady rosyjskiej w Stambule p. Onou zapewnił Stambułowa, że gdyby Bułgarja na wypadek wojny stanęła po stronie Rosji, to nie tylko jego i Bułgarji stanowisko byłoby zapewnione ale i osiągnęłaby daleko idące korzyści. Stambułow na propozyję te odpowiedział krótko, że dziwi się, iż p. Onou przypuszcza, jakoby Bułgarja mogła dać się jeszcze raz złapać w sidła podobnie jak w r. 1886 i w nagrodę za to mieć nadzieję nowego jakiegoś Kaulbarsa, Kalczewowi zaś zrobił Stambułów uwagę tej treści, iż jeśli poważy się sprawę tę jeszcze kiedy poruszyć, to oddany zostanie w ręce sądu jako zdrajca stanu.

Rzym 15. czerwca. Papież każe wprzód kamerdynerowi swemu kosztować potrawy i napoje, gdyż nie ufa już otoczeniu swemu (?!).

Berlin 15. czerwca. *Post* donosi, że car przybędzie 20. sierpnia do Kopenhagi i zabawi tam do końca września.

Berlin 15. czerwca Według prywatnej depeszy *Voss. Ztg.* z Belgradu, poseł rosyjski Persjani z polecenia gabinetu petersburskiego zaproponował wczoraj rejencji zawarcie konwencji między Serbją a Rosją. Rejencja życzliwie jakoby przyjęła tę propozycję.

Berlin 15. czerwca. Członkowie konferencji w sprawie Samoa, podpisali wczoraj protokół.

Hrabia Bismark odjechał wczoraj wieczorem na trzytygodniowy urlop do Koenigstein, w górach Taunus.

Reichsanzeiger ogłasza, że ministrowi Boetticherowi nadane zostały gwiazda i wielki krzyż komandorski domowego orderu Hohenzollernów.

Paryż 15. czerwca. *Journal des Débats* donosi, że w mieszkaniu pewnej damy, znajomej Boulangera, przedsięwzięto rewizję domową i zabrano dokumenta i listy pisane przez Boulangera do komitetów narodowych.

Belgrad 15. czerwca. Oficjalny komunikat występuje stanowczo przeciw rozsiewanym wiadomościom o budzącem obawy wewnętrznem położeniu Serbji, wskazując na to, iż wszystkie dotychczasowe czynności rządowe znalazły dobre wcale przyjęcie. Bezzasadną jest wiadomość, jakoby metropolita Michał zamierzał unieważnić wszystkie akta urzędowe swego poprzednika Teodoziussza. Owszem metropolita udzielił mu swego błogosławieństwa i absolutorjum. Na uroczystości kossowskie rząd nie rozesłał żadnych zaproszeń. Celem głównej tej uroczystości jest podniesienie ducha i samopoczucia narodowego, to też rząd pragnie obchodzić ją z godnością i bez hałasu.

Madryt 15. czerwca. Izba wybrała 237 głosami przeciw 117 Alonsa Martinez prezydentem. W urnie było 117 kartek czystych.

Stambuł 15. czerwca. Essad basza otrzymał wielką wstęgę orderu Medżidie w brylantach i odjechał wczoraj wieczorem do Paryża.

Praga 15. czerwca. W okolicy strajku podrożały węgle o 8—12 centów na cetnarze metrycznym.

Wiedeń 15. czerwca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·48, żyto na jesień 6·04, owies na jesień 5·73, kukurudza na sierpień 4·95.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia nowego lokalu naszej Administracji (plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy. Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.**

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Otwarcie dalszej subskrypcji

na udziały we fabryce skór pod firmą:

Pierwsza związkowa garbarnia w Rzeszowie

Towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Celem koniecznego rozszerzenia fabryki naszego Towarzystwa rozpisujemy stosownie do uchwały Walnego zgromadzenia i Rady nadzorczej dalszą subskrypcję na udziały.

1. Pojedynczy udział wynosi 200 złr. w. a. (§. 49 statutu).
2. Każdy może subskrybować dowolną ilość udziałów (§. 49 statutu).
3. Przy subskrypcji należy uiścić na fundusz rezerwowy po 5 złr. w. a. od każdego udziału (§. 54 statutu).
4. Udział może być wpłacony naraz przy wstąpieniu do Towarzystwa lub częściowo przynajmniej po 10 złr. miesięcznie na każdy udział (§. 49 statutu).
5. Poręka członków jest ograniczoną do najmniejszej ustawą dozwolonej wysokości t. j. do jednokrotnej (§. 12 lit. d) statutu).
6. Według §. 12 kontraktu notarjalnego z kierownikiem fachowym zawartego tenże poręczył członkom spółki swoimi udziałami złożonymi w kwocie 10.000 złr. w. a. i zastrzeżona sobie za kierownictwo fachowe kwotą wynagrodzenia **za najmniej 8% dywidendę** od kwot na udziały rzeczywiście wpłaconych.
7. Statut i kontrakt notarjalny z kierownikiem fachowym przeglądane być mogą w miejscu subskrypcji, gdzie też udzielane będą wszelkie wyjaśnienia.

Subskrypcje przyjmują:

a) we Lwowie: 1. Towarzystwo zaliczkowe. 2. dom bankowy Wgo Augusta Schellenberga i 3. dom bankowy Wgo Sokala i Liliena.
b) w Krakowie: 1. Towarzystwo zaliczkowe. 2. dom bankowy Wgo Alberta Mendelsburga. 3. Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. 4. dom bankowy Wgo Augusta Raczyńskiego.

Na prowincji przyjmują subskrypcję uproszone Towarzystwa zaliczkowe — a w Rzeszowie: 1. Dyrekcja pierwszej związkowej garbarni. 2. Towarzystwo zaliczkowe i kredytowe i 3. dom bankowy WW. Matznera i Holzera.

Z dniem 20. lipca 1889 subskrypcję zamykamy.

1538 **DYREKCJA.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Zygmunta Halacińskiego.